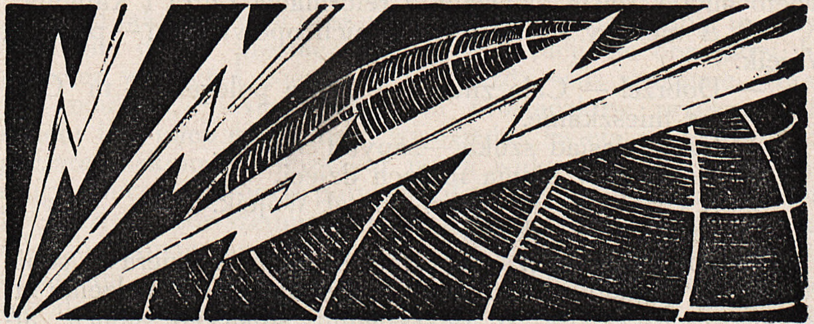
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 CZERWCA Nr. 13

DWUTYGODNIK

Święto demonstracji

— Możebyście, sąsiedzie, wyjaśnili jakie znaczenie ma święto bożego ciała, kiedy ono powstało i czem się różni od innych—prosił Wójcik Gałę.

Przecież są i inne święta, nietylko bożego ciała, ale i święto serca, święto krwi, święto oblicza, imienia, krzyża i temu podobne — odpowiedział Gała i chciał dalej mówić, ale Wójcik na chwilę mu przerwał.

— Księża powiadają, że bezbożnicy najbardziej dokuczają i znieważają serce Jezusowe...

— Na co Gała: Jest to sobie takie powiedzonko i to kłamliwe, bo bezbożnicy wątpią wogóle w istnienie Chrystusa, a nie uznają, aby on żył dotychczas, więc skąd mogą dokuczać temu, co według nich nie istnieje. Przejdźmy do tematu.

Niektóre święta chrześcijańskie, jak to czytaliście w „Błyskach" są staremi świętami, naprzykład Boże Narodzenie to święto zimowego przesilenia dnia z nocą, czyli nowego ro-

dzącego się słońca. Wielkanoc to święto zmartwychwstania przyrody, niektóre święta matki boskiej lub świętych dostosowane do potrzeb kościoła. Otóż boże ciało skądinąd czerpie swój początek. W tamtych chodzi o wierzenie, w niem o znaczenie księdza, o wywyższenie go ponad innych ludzi. Jest to święto młode, ściśle związane z reformacją Lutra i Kalwina...

— A możeby sąsiad coś i o nich opowiedział — poprosił Wójcik.

— Dobrze! — Całe znaczenie Lutra polega... — tu Gała spojrzał na mieszkanie.

— Czego sąsiad szuka?—zapytał Wójcik.

— Patrzę, czy niema małych dzieci.

— A co to ma do rzeczy—pytał Wójcik.

— Zaraz się przekonacie.

Pismo, które księża nazywają świętem, zawiera w sobie albo szereg poglądów sprzecznych z nauką, jak o jedzeniu ludzi przez wieloryby, o zatrzymaniu stojącego słońca, albo niemoralnych jak o bratobójstwie, sprzedaży brata, wreszcie sprośnych o tem, jak córki upoiły swojego ojca, które upoiły winem Lota i potem z nim obcowały — płciowo, albo o brzuchu kochanic Salomona...

Teraz i Wójcik obejrzał się po mieszkaniu, czy niema małej Natki.

— A widzicie, sąsiedzie—powiedział Gała. Obawa, która Wam teraz dokucza, prześladowała i księży, więc, aby ludzie, czytając pismo „święte“, nie odrzucili go i z niem księżych opowiadań, zabronili „wiernym“ czytania, a zezwolili czytać je tylko duchownym.

— Ale jaka tu równość? — zapytał Wójcik.

— A kto Wam powiedział, że w kościele katolickim jest jakakolwiek równość.

Otóż całe znaczenie Lutra polega właśnie na tem, że w swoich naukach zezwalał na czytanie pisma przez wszystkich. To był wielki postęp na ówczesne lata. Ten sam Luter, o czem mówiłem Wam w pogadance o odpustach, oburzał się na obdzieranie ludzi przez rozesłanych z Rzymu mnichów-agentów, pojechał lat temu więcej niż czterysta do Rzymu, aby swe wątpliwości wypłakać przed ojcem chrześcijaństwa, ale tam załatwiono go gorzej niż w urzędzie policyjnym czy stacji kolejowej, to też doszedł do przekonania, że Rzym to stolica grzechu, zerwał z nim i założył własną religję, a jego przykład naśladowali inni. Pociągnęło to za sobą długie wojny religijne, od czego ucierpiała powaga księży i papieża.

Pozatem odstępcy mieli inne poglądy na obecność Chrystusa w opłatku, niż kościół rzymski i prawosławny.

Według księży rzymskich, Chrystus na słowa każdego księdza jest obecny w opłatku, otóż aby zadosyćuczynić zniewagom, kościół po reformacji ustanowił to święto z zaleceniem wynoszenia opłatka w monstrancji celem oddania mu hołdu.

Ale, gdyby chodziło o hołd, to mógłby on się zamknąć w murach kościoła, tymczasem publiczna procesja jest najważniejszym punktem porządku tego święta, a jak ta procesja wygląda? W procesji tej ma wziąć udział wojsko, cechy, młodzież szkolna. A więc każdy musi publicznie uczcić księdza, pozatem taka procesja to skuteczny środek propagandy, to przywiązanie tłumu prostaczków do dekoracji, do obrzędów, bo przecież wierzeń i dogmatów nie każdy sens zrozumie. Teraz już rozumiecie? Ale, żeby tych prostaczków przekonać, iż święto jest panu bogu miłe, więc jedna święta, imieniem Małgorzata, zakonnica Wizytka, miała widzenie i Chrystus, według opowiadań księży, potwierdził je. Tylko widzicie, wszystko ludziom powszednieje, więc i święto to nie budzi dzisiaj takiego entuzjazmu, bo i inni urządzają pochody, więc księża urządzają kongresy, czyli zjazdy eucharystyczne międzynarodowe, poświęcają pierwsze niedziele miesiąca na powtarzanie tego święta w mniejszym zakresie, albo każdy czwartek tygodnia, jak w Warszawie w katedrze, lub u Panien Sakramentek i t. p. Warszawscy jezuici, aby przywiązać lud warszawski, staromiejski do swego zakonu, urządzają procesję wieczorem, w dzień właśnie nie ciała a tylko omawianego przez Was serca, na rynek staromiejski w Warszawie. Możeście też zauważyli po kościołach znaczniejszą liczbę figurek chrystusowych z otwartem sercem, przed któremi pali się zwykle czerwona lampka, aby przeczytać jakiś napis. Naturalnie, że i ta dekoracja przestaje działać i świat pójdzie dalej swoją drogą.

Wójcik podziękował staremu nauczycielowi za wyjaśnienia.

W. Pokrzywa

Kler wobec śmierci Marszałka Piłsudskiego

„Kurjer Czerwony“ z dnia 21 maja r. b. w notatce pod tytułem „Nie Polacy“... podaje fakty, charakteryzujące stosunek kleru do żałoby narodowej po zgonie Marszałka Piłsudskiego. Cytujemy niżej wyjątki w dosłownem brzmieniu: „Z polecenia prokuratora Sądu Apelacyjnego p. Rudnickiego,

Byłoby niedostatecznem powiedzieć, że chrześcijanizm nie da się połączyć z wiedzą, należy dodać, że są one względem siebie wrogo usposobione. Chrześcijanizm próboweł zabić wiedzę, ta zaś zabije chrześcijanizm.

August Dide

na podstawie artykułu 152 k. k., został aresztowany i osadzony w więzieniu w Łomży wikarjusz parafji rzymsko-katolickiej, prefekt miejscowy szkoły powszechnej ks. Kochański, który podczas lekcji religji, widząc u młodzieży opaski żałobne na ramionach, ośmielił się wyrazić obelżywie o objawach głębokich uczuć młodzieży szkolnej spowodu ogólnej żałoby narodowej po zgonie Wodza Narodu i wezwał młodzież do zrzucenia opasek żałobnych.

W Filipowie ks. Dąbrowski, a w Wizajnach ks. Dąbkowski zażądali zapłaty za odprawienie nabożeństw żałobnych. W Suwałkach ks. prałat Gumowski zabronił duchowieństwu wygłaszania kazań żałobnych".

Powyższe „kwiatki" Kurjer opatruje komentarzem następującej treści: „Rzecz prosta, że nie należy z faktów tych wyciągać jakichś wniosków ogólniejszych. Mowa jest o wyjątkach, o biblijnych owcach parszywych".

Jesteśmy jednak odmiennego zdania. „Wnioski ogólniejsze" wyciągnęliśmy już dawno i możemy stwierdzić, że kler w Polsce (z nielicznemi wyjątkami), odnosił się zawsze zdecydowanie niechętnie, a niekiedy nawet wrogo, do osoby zmarłego Piłsudskiego. Świadczy o tem szereg faktów. Jakże często księża odmawiali odprawiania nabożeństw w dniu imienin Marszałka i wygłaszania kazań okolicznościowych. Podczas kazań, wygłaszanych po nabożeństwach w dniu święta niepodległości 11 listopada, pomijano celowo zasługi Piłsudskiego dla niepodległości, plotąc wiernym „smalone duby" o „bohaterze narodowym" niejakim księdzu Skorupce, zabitym przypadkowo, i bogobojnym wodzu armji ochotniczej generale Hallerze *), który ponoć kilka godzin leżał krzyżem (to znaczy plackiem na brudnej posadzce) dla wyproszenie sobie u boga zwycięstwa nad antychrystem—bolszewikiem.

Byłem kiedyś na kazaniu pewnego klechy, który do zebranych chłopów przemawiał mniejwięcej w ten sposób: „Chcecie moi najmilsi wiedzieć, kto ocalił drogą naszą ojczyznę od bolszewika? Nie myślcie, że dokonali tego ci panowie w pięknych mundurach, ci co za rzekome zasługi obwiesili się „blaszkami" (mowa o orderach i krzyżach za odwagę i dzielność) i pysznią się dziś zwycięstwem. Powiadam wam ludzie, że Polskę ocaliła matka najświętsza! Módlcie się więc do tej naszej najsłodszej orędowniczki, królowej korony polskiej". Oto tak na kazaniu prawił ten antypaństwowiec, lżąc otwarcie i bezkarnie armję polską i jej wodzów. Ciekawe coby się stało z owym kaznodzieją, gdyby nie bohaterstwo naszej armji? Czy mateczka najsłodsza zapewniłaby mu opiekę i forsę pod panowaniem bolszewickiem? Mamy co do tego wyraźne wątpliwości.

---

*) Nie odmawiamy zresztą zasług generałowi Hallerowi, we wcześniejszym okresie, zwłaszcza, jeżeli chodzi o organizację armji polskiej we Francji.

Zdajemy sobie sprawę doskonale, że tak zwany „Cud nad Wisłą“ został wymyślony przez kler przedewszystkiem dlatego, by osłabić zasługi wodza naczelnego Józefa Piłsudskiego. „Cud nad Wisłą“—zrodziła nienawiść tych, którzy się mienią powołanymi do głoszenia miłości.

Prasa z ostatnich dni doniosła, że znanego rusofila, osławionego biskupa kieleckiego ks. Łosińskiego niedawno musiała policja bronić przed wzburzeniem tłumów, które usiłowały wedrzeć się do jego pałacu. Powodem zajść była odmowa ze strony biskupa wywieszenia flagi żałobnej oraz bicia w dzwony na znak żałoby po zgonie Marszałka. Niewiadomo jeszcze dokładnie, co się dzieje obecnie z „czcigodnym“ pasterzem djecezji kieleckiej. Opowiadają, że podobno zwiał zagranicę do swojej ojczyzny — do Watykanu **).

Kiedyż wreszcie społeczeństwo polskie zrozumie, że ci „rycerze miłości“ są szkodnikami państwowymi? Wówczas może ta dziesięciotysięczna czarna banda pasorzytów watykańskich będzie musiała naprawdę „wiać“ do dalekiej ojczyzny z obawy o własną skórę. Miejmy nadzieję, że otrzymają bezpłatne bilety jazdy!

Ograniczyliśmy się wyżej, do podania tylko kilku faktów, dotyczących stosunku kleru do zmarłego Marszałka Piłsudskiego, choć prasa codzienna w ciągu ostatnich tygodni zanotowała ich znacznie więcej. Wiemy dobrze, że do prasy może dotrzeć tylko niewiele podobnych faktów. Nie każde pismo odważy się je drukować, a pozatem strach przed prześladowaniem kleru zamknął usta wielu obywatelom myślącym i czującym „po polsku“.

Klb

**) Pismo klerykalne „Mały Dziennik” pisze, że biskup jest nieusuwalny. Istotnie w konkordacie, zawartym przez rząd klero-endecki, władza państwowa nie zastrzegła sobie prawa usuwania szkodników watykańskich. Niemniej jednak zwarta opinja publiczna polska może zmusić takiego krajowego cudzoziemca do wyemigrowania na terytorjum państwa watykańskiego. Red.

Dwa obrazki

Ulicą wielktego miasta idzie tragąrz, taki sobie zwyczajny tragarz. Na grzbiecie dźwiga żelazne łóżko wagi ze 30 kg. Metalowe pręty wciskają się w ramiona. Grzbiet wygiął się w kabłąk, pot ścieka z czoła kroplami, tragarz chwieje się od ściany do ściany. Ku swemu „szczęściu“ dostrzegł schody jakiegoś pałacu. Przysunął się do nich, oparł swój ciężar na najwyższym stopniu, potoczył błędnym wzrokiem po ulicy, otarł pot z czoła i uśmiechnął się. A szczęście jego trwało nie długo...

Wyszedł odźwierny w złoconych guzikach z laską w dłoni i huknął silnym głosem:

— Hej, panie starszy, tu niema miejsca, uciekaj-no pan, bo zawołam policję.

— Chwileczkę, panie, chwileczkę, zmęczyłem się, łóżko ciężkie, a ja dzisiaj nic nie jadłem.

— Wynocha! Już cię tu niema — krzyknął szamerowany drab i popchnął tragarza.

Stęknął starzec, podniósł swe brzemię, i słaniając się powlókł dalej.

...I szedł kapłan i szedł młody lewita i nikt nie spojrzał nań i nikt mu nie pomógł.

* * *

Ulicą wielkiego miasta kroczy uroczyście procesja bożego ciała. Czerwienią się chorągwie i kanonicze rokiety, biją dzwony, unosi dym kadzideł.

Pod baldachimem posuwa się mąż otyły, zażywny, czerstwy i zdrowy. Na twarzy duma, oczy utkwione w mostrancję. Ta monstrancja to jego podarunek dla katedry. Artystycznie wykonana waży 8 kilogramów. Dwóch panów we frakach, wysokich dygnitarzy, podtrzymuje zażywnego jegomościa, aby się nie utrudził; po przejściu kilkudziesięciu metrów panowie się zmienili, niosący postawił swą monstrancję na ołtarzu, zamilkły pieśni, ucichły dzwony, słychać czyjś głos.

* * *

A stary, wynędzniały tragarz niósł 30 kg. sam jeden i nikt mu nie dopomógł.

Ewangelja mówi: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili".

M. Kotwica

Co to jest biologja.

Wskazówki dla samouków

Wyraz biologja pochodzi z języka greckiego. Bios po grecku znaczy życie, logos zaś nauka. Biologja jest więc nauką o istotach żyjących.

Wśród istot żyjących rozróżniamy rośliny i zwierzęta. Wiadomości szczegółowe o roślinach podaje nam botanika, o zwierzętach zaś zoologja. Każdy wie jednak, że rośliny i zwierzęta posiadają wiele wspólnych cech i własności. Tak na-

przykład rośliny i zwierzęta powstają, (rodzą się), rosną, starzeją się i umierają. Jedne i drugie zdobywają pokarm, oddychają i rozmnażają się.

Posiadają one różne składowe części ciała tak zwane narządy. Rośliny więc posiadają kwiaty, liście i pąki, zwierzęta zaś, płuca, serce, mózg, jelita, oczy i t. d.

Wszystkie te wyżej wymienione składowe części ciała roślin i zwierząt utkane są jakby z drobniutkich i bardzo licznych widzianych tylko pod silnie powiększającem szkłem ciałek, tak zwanych komórek organicznych.

Dalej życie roślin i zwierząt zależy od różnych warunków, w których one żyją. Wiemy naprzykład, że w braku powietrza i wilgoci, lub w braku pokarmów jedne i drugie żyć nie mogą.

Światło, temperatura, miejsce zamieszkania wywierają wpływ na budowę, barwę i wzrost roślin i zwierząt. Oznacza to, że swoiste warunki życia wytwarzają pewne typy zwierząt i roślin, wpływając pozatem na ich cechy. Nietrudno jest to wykazać. Naprzykład na dalekiej północy, w krainie wiecznych śniegów, dużo jest zwierząt białych, przystosowanych do barwy śniegu (biały niedźwiedź, białe kuropatwy i t. d.). Ciekawym przykładem przystosowania się zwierząt do otoczenia jest tak zwany odmieniec (podobny do trytona), zamieszkujący jaskinie. Ponieważ zwierzątko to, żyjąc w ciemności, nie potrzebuje oczu,—oczy te są w zaniku i nie funkcjonują. Jeśli go trzymać na silnem świetle, oczy zaczynają się rozwijać i zwierzę zaczyna widzieć. — Typowym przykładem przystosowywania się roślin do warunków niechaj posłuży ich wzrost w górach. Kto bywał w górach, niewątpliwie zauważył, że drzewa iglaste w dolinach są wysokie, smukłe, na szczytach zaś karłowate, ścielące się blizko powierzchni ziemi. Dlaczego tak się dzieje? Otóż wiemy, że na szczytach górskich powietrze jest chłodniejsze; roślina broniąc się od zimna przytula się do powierzchni ziemi, która jest cieplejsza od otaczającego powietrza. Przykładów podobnych można cytować bez liku.

Biologja zajmuje się głównie takiemi własnościami, które są wspólne zarówno roślinom jak i zwierzętom oraz bada wpływ warunków otaczających na życie jednych i drugich. Kto chciałby bliżej zaznajomić się z tą nauką, niech postara się o przeczytanie niżej wymienionych książek: J. Szumiński — „Podręcznik biologji“, J. Dembowski — „Zasady biologji ogólnej“, „Historja jednego pierwotniaka“ oraz „Szkice biologiczne“, K. Frisch — „Życie Pszczół“ *).

Klb.

*) Książki te można nabyć w każdej większej księgarni.

Z listów do Redakcji

O popie, fałszach, krzyżu i mamonie

Od wielu już lat przyglądam się naszym „duszpasterzom“, mogę więc coś niecoś napisać o ich działalności i fałszach. Kiedy byłem małym chłopcem chodziłem często do cerkwi, gdzie pop nauczał, że żydzi to poganie, którzy ukrzyżowali Jezusa. W szkole zaś uczono mnie czego innego, że poganie wierzą w wielu bogów i że żydzi nimi nie są, gdyż tak jak chrześcijanie wierzą w jednego boga. Zastanowiło mnie to bardzo, nie próbowałem jednak wówczas rozwiązywać tych sprzeczności. Mając lat 18-ście nosiłem jeszcze chorągiew w cerkwi podczas uroczystych nabożeństw. Raz po takim nabożeństwie usłyszałem jak pop mówił, że w tym roku mamy „ładny“ dochód—a po odnowieniu cerkwi będziemy mieli jeszcze „ładniejszy“. Gdy to usłyszałem, odwróciłem się ze wstrętem od tych „handlarzy bogiem“.

W roku 1933-im zapisałem się do Towarzystwa „Proświta“. W roku bieżącym, podczas mojej obecności w lokalu Towarzystwa, przyszedł pop z krzyżem i święconą wodą „wypędzać djabła“. Oczywiście dawał obecnym krzyż żelazny do całowania. Gdy przyszła na mnie kolej odmówiłem całowania żelaza ze względu na swoje przekonania, pozatem uważam to za niehigjeniczne. To samo uczynił jeszcze obecny w lokalu „Proświty“ dyrektor jednego z banków (podobno grozi mu obecnie zato usunięcie ze służby). Nawet zacofani żydzi w bóżnicach zakazują całowania „dziesięciorga przykazań“ ze względu na możliwość przenoszenia zarazków od ludzi chorych na zdrowych.

Dziś mam lat 58, do cerkwi nie chodzę, i za „handlarzami bogiem“ nie tęsknię. Ludzie uczciwi i myślący szanują mnie, „łapolizacze klechów“ zaś nienawidzą mnie i bojkotują. Nie martwię się jednak; cóż mi bowiem może zależeć na ludziach głupich i fałszywych.

Jan Bataniuk

Spowiedź

Mając 13 lat uczęszczałem do szkoły kolejowej w Dęblinie; działo się to jeszcze za czasów rosyjskich. Pewnego dnia naznaczono do naszej szkoły, jako nauczyciela religji p. Barańskiego zamiast księdza. Stało się tak dlatego, że dwóch księży pokłóciło się o posadę nauczyciela religji w naszej szkole, co do tego stopnia rozgniewało inspektora (popieczytiela) szkoły, że wyznaczył do wykładania religji osobę świecką zamiast duchownej. Mnie, dziecku, nie mogło się nijak pomieścić w głowie, żeby religji mógł uczyć nie ksiądz lecz

świecki. Oburzony do głębi, opowiedziałem to rodzicom i przy okazji skląłem głośno obu klechów. Rodzice ostro wymyślali mi za śmiałość, obiecując w nagrodę piekło, o ile się nie wyspowiadam. Gdy nadszedł czas wielkanocnej spowiedzi, stanąłem przed konfesjonałem, drżąc na całem ciele. (Spowiednikiem był jeden z wyżej wspomnianych księży). Oczywiście ze strachu nie powiedziałem mu, że skląłem również i jego. Gdy dowiedział się, że chodziło o konkurenta „do posadki", okazał wyraźne zadowolenie i wyznaczył mi bardzo lekką pokutę.

Wówczas, jako trzynastoletni chłopak, zrozumiałem po raz pierwszy, jak bardzo podli i obłudni są nasi duszpasterze. Od tego czasu innemi oczyma patrzyłem na księży, co zkolei wpłynęło na mój stosunek do religji i w późniejszych latach spowodowało wystąpienie z kościoła.

Michał Szczepaniak

Walka o dzwony

Polska okryta żałobą. Każdy obchodził ją tak, jak rozumiał.

Parafjanie gminy Swirza (pow. przemyślany) postanowili dzwonić w dzwony. Mimo oporu księdza Kwiatkowskiego, swego proboszcza, doszli do dzwonnicy kościelnej...

I ledwo uderzyli kilkarotnie w dzwony, wypadł proboszcz ze swego domu i wyrwał im sznury z rąk.

Żałoba bowiem nie była po myśli księdza—endeka.

Wynikła awantura na podwórzu kościelnem.

Chłop chwycił księdza za pierś i odsadził go od dzwonnicy. Trzymał go tak długo, jak długo chłopi chcieli dzwonić.

Ksiądz w ten sposób unieszkodliwiony probówał odegrać się inaczej. Oto w 2 dni później, na zebraniu Rady gminnej. on sam tylko nie głosował za wysłaniem depeszy kondolencyjnej.

W ten arcykatolicki sposób zrealizował zasadę, że „de mortuis nihil nisi bene" *).

Zasadę tę należy rozumieć w ten sposób, że parafja ma kupować dzwony, a za użycie tych dzwonów trzeba „bene" t. zn. dobrze zapłacić — księdzu.

Dr. N.

*) Łacińskie przysłowie, w myśl którego o zmarłych nie należy źle mówić.

List księdza Świeczki

Ks. jubilat zachwyca się stałością charakteru biskupa kieleckiego, który, złożywszy przysięgę wierności carowi, uważał Marszałka Piłsudskiego za buntownika. — Wspomina przeszłość górną i chmurną biskupa Łosiń-

skiego. — Ks. jubilat ma własne wiadomości z Kielc. — Denerwuje się rewidowaniem zakonnic w Niemczech i osadzaniem ich w więzieniu za wywożenie pieniędzy za granicę. — Lęka się, że papież może zbankrutować, jeśli tak wszystkie rządy postąpią.

Drodzy i kochani!

Kiedy przeczytałem w gazetach, że tysiące naszych księży wzięło udział w pogrzebie Marszałka, aż mnie coś zatknęło. Jakże to? Przez dwadzieścia lat ryczeliśmy przeciw niemu z ambon i kłamaliśmy na niego, co nam ślina na język przyniosła, a teraz mamy mu requiem śpiewać i modlić się za niego?

Tem bardziej, że ani się nie spowiadał, ani do kościoła nie chodził a kapelanowi nieraz taką propozycję zrobił, że biedak omało nie pękł ze wstydu i złości.

Ale mądrość rzymska jest wyższa nad takie faramuszki. Trzeba było ludowi pokazać, że najwięksi nawet w narodzie ostatecznie dostają się w nasze ręce. Więc, skoro tylko ostygł, udzielił mu kapelan ostatnich sakramentów i księża rzucili się na ciało, jak kruki. Tysiące ich maszerowało w orszaku pogrzebowym, a nawet nabożeństwa żałobne odprawiło za zniżoną cenę.

Jeden tylko wytrwał silny i niewzruszony, mianowicie ks. biskup Łosiński, siedzący na stolicy kieleckiej. Bohaterski ten książe Kościoła nienawidził z całej duszy i Polski i tych, co ją budowali i codzień modlił się gorąco o przywrócenie monarchji rosyjskiej i powrotu Moskali do Polski.

Miał duszę wdzięczną, a wszystko, co miał, zawdzięczał Moskalom, więc im dobrze życzył. Największą urazę czuł do legjonistów, którzy zaraz na początku wojny wpakowali mu się do Kielc, a byli do tego stopnia bezczelni, że w mundurach weszli do katedry na nabożeństwo. Naturalnie kazał ich wyrzucić ze świątyni, jako buntowników przeciw carowi. To jest charakter!

Biskup Łosiński pamiętał zawsze, że nie Polska zrobiła go biskupem, tylko Rosja, a właściwie żona ministra Stołypina, której sumienie gorliwie rozstrząsał przez kilka lat w Petersburgu, a że chłop był, jak świeca, boć w huzarach przedtem służył, więc baba była zadowolona z niego i nagrodziła jego trudy stolicą biskupią, na której do dziś dnia siedzi.

I teraz właśnie pokazał że biskup rzymski nie potrzebuje się z nikim, ani z niczem liczyć. Cały kraj w żałobie, ale katedra kielecka nie. W całym kraju powiewają chorągwie żałobne, ale nie na jego katedrze i pałacu. W całym kraju biją dzwony, ale katedralne dzwony w Kielcach milczą, ks. biskup uśmiechnięty i rozradowany chodzi po pokojach. Przyszła delegacja, kazał ją za drzwi wyrzucić, przyszedł tłum zawezwał policję. Słyszy, że chcą go powiesić zabarykadował się w pałacu i zażądał większej siły policyjnej na rozpędzenie tłumu.

Inna rzecz, iż gdyby go byli powiesili na latarni, miałaby Polska jednego świętego męczennika więcej i to równego świętemu Stanisławowi, boć i on za wystąpienie przeciw całemu krajowi męczeńską śmierć poniósł.

Jakoś go tam uratowali, ale niewiadomo, co z nim będzie, bo się ludzie na niego strasznie rozżarli i wciąż mu się odgrażają. Może go przepędzą z biskupstwa, boć trudno, aby policja stała wciąż na warcie przy biskupiej gębie, do której się Polacy dobierają.

Niektórzy przypuszczają, że to nie o powieszenie chodziło, lecz tylko chciano go na rynku rozebrać i wypalić mu 25 batów na pamiątkę, ale w każdym razie Kościół święty był w niebezpieczeństwie bez względu na to, która część biskupiego ciała była zagrożona. A może Polacy zapomną i zostawią go w spokoju. Miękki to naród i prędko krzywd swoich zapomina.

Inni zupełnie są Niemcy. Taki Hitler nikomu nie daruje, kto mu w drogę wlezie. A już dla sług Bożych, a nawet dla sióstr zakonnych nie ma żadnych względów,

Ostatnio zasądził na więzienie zakonnice katolickie za to, że wbrew przepisom państwowym wywoziły pieniądze zagranicę. Mój Boże! Gdzieżby to dawniej największy nawet wróg odważył się rewidować zakonnicę. A te złodzieje i moczymordy niemieckie na nic nie zważają i traktują nasze siostry zakonne, jak zwykłe kobiety. Rewidują, konfiskują pieniądze i jeszcze na więzienie i grzywny skazują. Do czego to dochodzi na tym świecie!

Inna rzecz, iż gdyby tak w każdym kraju był zakaz wywożenia pieniędzy za granicę i gdyby rewidowano każdą duchowną osobę, przekraczającą kordon, to ojciec święty musiałby cały swój budżet skreślić, a swoje państwo watykańskie razem z pałacem wystawić na licytację. Bo przecie on setki miljonów dostaje co roku ze wszystkich krajów, a żaden cent z tego nie powraca już na dawne miejsce ale pozostaje we Włoszech.

Narzekają w Polsce na księży, że chłopów zdzierają. To prawda, ale co ksiądz dla siebie zedrze, to w kraju zostawi. Przeje, przepije, przehula on, jego krewni, pani gospodyni, czy tam kto. Ale, co raz na świętopietrze do Rzymu pójdzie, to jakby psu w ucho wrzucił. Z tego już nikt w Polsce nie ma uciechy. Dlatego, kto wie, czy i inne państwa nie pójdą za przykładem Hitlera i nię zabiorą się do tych, którzy krwawicę ludzką do Watykanu wysyłają. Mnie to osobiście nie boli, bo mam żołądek duży i mogę zjeść za siebie i za ojca świętego, ale nie chciałbym żeby się radowali z tego różni niezależnicy czerwonacy i bezbożnicy, na których czeka Lucyper cierpliwie, aby im się wreszcie do wątroby dobrać — amen.

Ks. Florjan Świeczka

Ameryka-Echo

Kronika

Majaczenia watykańskie

Jedno z katolickich pisemek klerykalnych, mianowicie „Samoobrona", mające za zadanie ogłupianie ludu i oczywiście zwalczanie twórców „pisma świętego" t. j. żydów, pisze, że prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej powinien być „kapłan katolicki", ponieważ nie będzie mogła nim kierować klika, a przytem on tylko może zmazać grzech, z którego została zrodzona nowa konstytucja.

Jak z tego widać, chciwej i zachłannej międzynarodówce nie wystarcza, że ma własne państwo watykańskie, że okupuje państwo polskie, w którem, nadużywając swych przemożnych wpływów konkordatowych, stosuje metody świętej inkwizycji katolickiej wobec obywateli polskich, którzy nie są katolikami watykańskimi, że zwalcza rząd i podstawy ustroju państwa polskiego, że hamuje rozwój oświaty i kultury narodowej, szerząc za pośrednictwem szkoły zabobon i ciemnotę i t. d. Ona chciałaby chwycić w swe szpony państwo polskie, by podobnie jak w Meksyku, Hiszpanji lub Paragwaju sprawować bezwzględne rządy oraz bogacić się kosztem nędzy i ciemnoty ludu. Wówczas dopiero panowie z kółkami na łbach stworzyliby sobie w Polsce raj na ziemi, wówczas napełniłyby się przepastne kieszenie kleru a struga złota płynęłaby z Polski do stóp zastępcy boga w Watykanie, szkoły zamienionoby na kościoły, nauczyciele zaś zostaliby organistami i kościelnymi, wszystkich obywateli, nie będących nabożnymi katolikami, wpakowałoby się do więzień lub wygnało za granicę, a może nawet wezwałoby się do pomocy bezrobotną świętą inkwizycję katolicką, siedzącą w Watykanie. Wówczas polski prezydent-kapłan jeździłby do Watykanu całować w pantofel „ojca świętego", będącego władcą obcego państwa, rządy w Polsce sprawowałaby faktycznie klika kardynałów włoskich. Za to lud polski pozostający w nędzy, ciemnocie i poniżeniu, miałby zapewnione zbawienie w niebie.

Oto marzenia czarnej międzynarodowej szarańczy, okupującej Polskę!

Poznał ich!

Niedawno w Budapeszcie (Węgry) biskup rzymsko-katolicki ks. Egon Hohenlohe przeszedł na protestantyzm. Razem z biskupem wystąpili z kościoła katolickiego liczni księża watykańscy. Widocznie poznali się na skarbach nieskończonej wartości i moralności katolickiej.

Kłopoty papieża

W dobie szalejącego kryzysu i ogólnej nędzy, kiedy wielu ludzi umiera z głodu, papież ma również wielkie kłopoty.

Oto „Polonia“ z dn. 4.VI r. b. pisze, że papież, mając pięć luksusowych samochodów do swego użytku i będąc zwolennikiem szybkiej jazdy, niestety nie może szybko jeździć, ponieważ najdłuższa droga w jego świeckiem państwie watykańskiem „liczy niecałe pięć kilometrów“.

Współczujemy z powodu takiego „nieszczęścia“. Z tego jednak widać, że zastępca boga na ziemi nie cieszy się względami swego niebieskiego mocodawcy, który pozwolił na takie zmniejszenie obszaru państwa watykańskiego, iż, jadąc samochodem, nie można rozwinąć większej szybkości bez narażenia się na wjechanie we włości Mussoliniego. A może byłoby dobrze zarządzić krucjatę modlitw na intencję rozszerzenia granic państwa papieskiego. Wprawdzie mocodawca niebieski tych modlitw nie wysłucha, ale ludzie zamówią dużo mszy, a więc można na tem dobrze zarobić.

Żyjemy w Polsce czy w Watykanie?

Parafja Porąbka wydaje pisemko p. t. „Kronika Parafjalna“. W Nr. 11 z dn. 1.VI r. b. wydrukowano rzekomą korespondencję, w której autor opisuje jak „straszną zbrodnię“ popełnił radny gminy i opiekun szkolny. Oto kapłan watykański jechał do chorego i dzwonił, drogą zaś szedł sobie obywatel polski, a nie watykański, i ośmielił się nie zdjąć czapki przed magikiem watykańskim. Anonimowy autor tej rzekomej korespondencji, zapewne pełen miłości bliźniego watykańczyk, naurągał za to obywatelowi polskiemu, twierdząc, że nie zna „elementarnych zasad przyzwoitości i obycia“, prowokuje religijne uczucia katolików, kompromituje społeczne mandaty, demoralizuje młodzież i t. d. Takie zarzuty może stawiać tylko jakiś zakuty łeb watykański, próbując przytem denuncjować obywatela polskiego chociaż nie wymienia nazwiska.

Dlatego też trzeba takiemu ciemnemu osobnikowi wytłumaczyć, że: 1) radnymi gmin i opiekunami szkolnymi w Polsce są obywatele polscy a nie katolicy, 2) szkoła w Polsce nie jest katolicka, lecz państwowa i uczęszczają do niej dzieci różnych wyznań i bezwyznaniowe, 3) nie można zmuszać obywatela polskiego, aby zdejmował nakrycie głowy i padał plackiem przed magikiem watykańskim bez względu na to z czem i do kogo jedzie, gdyż nie wszyscy obywatele należą do wyznania watykańsko-katolickiego, 4) kler katolicki nie ma monopolu na moralność, 5) cywilizacja i kultura nowoczesna odrzuca moralność katolicko-żydowską, opierającą się na odpowiedzialności zbiorowej, strachu i interesie, 6) statystyki państw kulturalnych wykazały największą moralność wśród ludzi nie należących do żadnego wyznania, 7) nie można gołosłownie odmawiać wartości moralnej ludziom, którzy nie kłaniają się księżom, popom, cadykom i tym podob-

nym „czcigodnym“ magikom i nie wykonywają praktyk magicznych.

Nie znamy obywatela, o którym pisze „Kronika Parafjalna“, lecz radzimy autorowi rzekomej korespondencji nie wtrącać się nietylko „narazie“, ale nigdy w prywatne życie obywateli polskich, gdyż łatwo może się poznać z kryminałem. Jeżeli autorowi nie podoba się w Polsce, może bez przeszkód wyemigrować do państwa watykańskiego, gdzie na jego dzwonek będą padali przed nim plackiem i gdzie będzie mógł stosować metody „świętej“ inkwizycji katolickiej, nie wyłączając oczywiście tak wypróbowanego przez kler środka jak denuncjacja.

Polska ma już dosyć okupacji watykańskiej.

Z prasy

Krajowi cudzoziemcy hulają

„Tydzień Robotnika“ z dn. 26.V r. b. pisze:

„Mieszkańcy Częstochówki byli świadkami wybryku, jakiego dopuścił się ks. Gawron. Księżulo ten prowadząc kondukt pogrzebowy ze zwłokami tragicznie zmarłej Lisowej, poturbował stojącą na chodniku Rutkowską, wymyślając jej zato, że Rutkowska miała stać rzekomo tyłem do ulicy.

Księżulo z rodu gawronów — nie zaniechał dalszych ataków na nieszczęśliwą Rutkowską, a mianowicie na cmentarzu nawoływał do „bicia takich jak Rutkowska po mordzie“, a następnie zwrócił się do właściela domu, u którego mieszka Rutkowska, aby ją wyrzucił, bo taka pod Jasną Górą mieszkać nie powinna.

Fakt powyższy najlepiej wyjaśnia, co robiłby kler, gdyby posiadał władzę”.

* * *

„Dnia 4 maja r. b. w folwarku Jeżów powiatu Sieradzkiego po krótkich cierpieniach zmarł członek Zw. Zaw. Rob. Rolnych tow. Jan Matusiak.

Dnia 6 maja odbył się pogrzeb. Nad mogiłą przemawiał sekretarz Związku tow. A. Kupczak.

Kiedy tow. Kupczak zaczął przemawiać, tamtejszy łupiskóra ks. Konstanty Jurgiłos z parafji Małyn sprzeciwiał się, twierdząc, że bez zezwolenia nie wolno przemawiać. Tow. Kupczak, nie bacząc na to, przemawiał, a łupiskura ze swym adjutantem-organistą odszedł ze wstydem.

Nawiasem mówiąc, ks. Jurgiłos wziął od biednej wdowy zł. 85 za obrządki religijne“.

List do matuchny

W „Rycerzu Niepokalanej“ znajdujemy w dziale: „Niepokalanej dziękują“ taką oto historją cudownego ocalenia:

Wilno, dnia 24 lutego 1935 r.

Najgorętsze podziękowanie przesyłam Najświętszej Marji Pannie Niepokalanej za cudowne ocalenie mnie z katastrofy samochodowej, która miała miejsce w dniu 11 stycznia b. r. Moi koledzy zostali silnie pokaleczeni, ja zaś szczęśliwie wyszedłem bez szwanku, co zawdzięczam opiece Niepokalanej. Samochód, którym jechaliśmy, został całkowicie rozbity przez pociąg. Matuchno Niepokalana... racz łaskawie przyjąć me gorącc podziękowanie i prośbę o dalszą opiekę nade mną i nad moją matką. Objawem Twej opieki jest powyżej wymieniony wypadek i wiele innych dobrodziejstw, dowodzących o łaskawem wysłuchaniu przez Ciebie naszych błagalnych próśb.

Wdzięczny sługa Paweł Wojciechowski

Powyższe stwierdzam i prośbę petenta popieram—ks. prob. Żarnowski“.

A ks. proboszcz Żarnowski napisał do matuchny, że owszem, że pan Wojciechowski zasługuje na poparcie, postawił stempel i podpisał się. Tak, normalnie, jak na zwykłym papierze urzędowym.

Trudno o lepszy dowód obskurantyzmu i żerowania kleru na naiwności ludzkiej w 20-ym wieku.

Do naszych Czytelników!

Do Was, Obywatele, zwracamy się z wezwaniem. Pamiętajcie, że „Błyski Wolnomyślicielskie“ są waszem pismem, dlatego winniście dołożyć wszelkich starań, ażeby uczynić nasz dwutygodnik ciekawym i dostępnym dla wszystkich pracujących.

Piszcie i nadsyłajcie korespondencje o swojem życiu, o doli i niedoli robotników, chłopów i młodzieży pracującej.

Twórzcie koła prenumeratorów i czytelników Błysków. Winniście wykazać, że los tego pisma jest Wam bliski.

Jednocześnie nie zapominajcie o stronie materjalnej. Nasze pismo boryka się z wielkiemi trudnościami pieniężnemi. Musicie przyjść z pomocą! Zbierajcie na fundusz prasowy!

Jednajcie nowych prenumeratorów!

Niech każdy spełni swój obowiązek społeczny!

Redakcja i Administracja

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Wasercug. Wielki myśliciel francuski Guyau powiedział: „Kto nie czyni jak myśli, myśli w sposób niedoskonały". Oto zasada, którą powinni przestrzegać wszyscy wolnomyśliciele w życiu codziennem. Słusznie zwracacie uwagę na rozdźwięk między zasadami wyznawanemi przez niektórych obywateli, uważających się za wolnomyślicieli, a ich postępowaniem w życiu. Nie pragniemy takich ludzi oglądać w naszych szeregach, gdyż nie sądzimy by ich przekonania były szczere. Kto jest prawdziwym wolnomyślicielem, powinien okazać to nietylko słowem, lecz przedewszystkiem czynem. Tego wymaga prosta uczciwość.

Ob. Waljan — Lwów. Drukujemy w dzisiejszym numerze „Błysków" obszerniejsze omówienie faktów, które zostały zawarte w wycinku z „Illustr. gońca wieczornego", przesłanym nam przez obywatela. Dziękujemy za słowa uznania i życzenia.

Ob. S. A. — Żnin. List Wasz przekazaliśmy Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci, Warszawa, Plac Wilsona 1, które prowadzi szkołę, o którą pytacie.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł.	2.40	Za 10 egz. rocznie zł.	18.—
„ 5 „ „ „	10.—	„ 10 „ półrocznie „	9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie „	4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.